

ĆWICZENIA DUCHOWE ŚW. IGNACEGO LOYOLI ŹRÓDŁEM ODNOWY KOŚCIOŁA

Pod redakcją
Wacława Królikowskiego SJ

DUCHOWOŚĆ IGNACJAŃSKA

Wydawnictwo WAM • Księża Jezuici
Kraków 2020

Jan Popiel SJ

KRYZYS I ODNOWA KOŚCIOŁA I ZAKONU

W tym, co będę mówił, będzie bardzo często powracało słowo „kryzys”. Co to jest kryzys? To zjawiający się w organizmie, czy to indywidualnym, czy społecznym, zespół elementów dążących albo do zniszczenia tego organizmu, albo do wykrzywienia jego właściwego, prawidłowego rozwoju. Jeżeli zespół występujących trudności zostanie przezwyciężony, okres kryzysu może stać się początkiem nowego, nawet bardziej intensywnego rozwoju. Wspomnijmy kryzysy chorobowe, względnie kryzysy grup społecznych. To jest więc kryzys.

Musimy też zdać sobie sprawę z tego, że gdy będzie mowa o kryzysie w Kościele, to kryzys ten zaczął się przed Soborem Watykańskim II, a spotężniał po Soborze Watykańskim II. Sytuacja Soboru Watykańskiego II była w stosunku do innych Soborów raczej nietypowa. Nietypowa w tym znaczeniu, że przeważnie Sobory miały miejsce wtedy, gdy kryzys już się w pełni rozwinął, i szukały środków do przezwyciężenia negatywnych zjawisk. Natomiast Sobór Watykański II obradował w okresie, kiedy kryzys nie doszedł jeszcze do pełnego rozwoju. Sobór ten chciał jak gdyby zapobiec rozwinięciu się tego kryzysu. Okazało się, że próba zahamowania rozwoju zjawisk negatywnych nie powiodła się w pełni. Dla jednych Sobór stał się programem do realizowania, dla drugich odskocznią. Prądy rozwijające się po Soborze nie poszły w całości wszystkie w zamierzonym przez Sobór kierunku.

Tło kryzysu we współczesnym świecie

Mówiąc o kryzysie, musimy najpierw zastanowić się nad jego tłem. Przede wszystkim nad tłem teoretycznym. Jego elementy będą ujmował w sposób bardzo skrótowy.

Jeśli chodzi o tło teoretyczne, doktrynalne kryzysu, to po pierwsze mamy tu do czynienia z poprzedzającym Sobór kryzysem filozofii chrześcijańskiej. Kryzys ten odbił się na dalszym rozwoju wypadków, ponieważ okres poprzedni, okres filozofii tomistycznej, stworzył wspólny dla całego Kościoła filozoficzno-teologiczny język. Kryzys tego języka doprowadził do trudności we wzajemnym porozumiewaniu się, gdyż mówiąc obrazowo, kryzys filozofii tomistycznej pociągnął za sobą swoistego rodzaju pomieszanie języków. Ludzie zaczęli mówić różnymi językami filozoficzno-teologicznymi, co utrudniło porozumienie się.

Po drugie: mamy tu również do czynienia ze swoistym kryzysem teologicznym. Teologia z jednej strony pozbawiona języka filozoficznego, z drugiej zaś dobrowolnie odrywająca się od filozofii, a opierająca się prawie wyłącznie na przekazie Objawienia, zmieniła swój charakter. Owa zmiana charakteru teologii, która zaczęła się posługiwać wieloma językami, pojęciami zaczerpniętymi z różnych systemów filozoficznych, częściowo niejednołotymi, rozwinęła się w sposób różnorodny. To bogactwo nie byłoby szkodliwe, wręcz przeciwnie, gdyby pewne prądy teologiczne nie prowadziły w swoich ostatecznych wynikach do zakwestionowania, jeżeli nie otwartego, to przynajmniej ukrytego, pewnych przyjętych powszechnie prawd wiary.

Trzeci element: ogromna rola, którą w Kościele zaczęły odgrywać nauki szczegółowe, na przykład socjologia, psychologia i inne. Miało to swoje znaczenie, ponieważ na skutek wpływu tych nauk i zarazem przyjętego przez nie modelu zmieniła się rola przede wszystkim teologa. Z nauczyciela wiary zmienił się on w specjalistę w swojej dziedzinie, co jest czymś innym. Dlatego w Kościele jako specjalista zaczął się on uważać za wyrocznie (oczywiście generalizując, dotyczyło to tylko pewnych osób), za

tego, który ma prawo wyrokować o zagadnieniach wiary, ponieważ zna się na tym zagadnieniu. Zapomniano natomiast o charakterystycznym charakterze Magisterium. Sam słyszałem, jak jeden znany teolog (nazwiska nie będę wymieniał) powiedział, że kiedy Paweł VI, pisząc encyklikę *Humanae vitae*, podjął decyzję wbrew orzeczeniu komisji, nie powinien był tego uczynić, bo on się na tym nie zna, a komisja była złożona ze specjalistów. To przykład takiej postawy.

Ta sytuacja, która rozwinęła się w Kościele, była tylko pewnym prądem – podkreślam oczywiście to, co można by nazywać pewnym prądem nieortodoksyjnym w Kościele. Nie można powiedzieć, że cała teologia w jakiś sposób stała się nieortodoksyjna, ale na skutek tego, że wielu wybitnych myślicieli podawało w wątpliwość decyzje Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, w samym Kościele wystąpiła atmosfera niepewności. Atmosfera niepewności w sprawach wiary. Nie tylko u świeckich katolików nieobeznanych z wiarą, ale także nawet wśród wykształconych teologicznie ludzi, którzy stracili orientację, którzy już nie bardzo wiedzieli, w jaki sposób podchodzić do pewnych zagadnień wiary, kluczowych i ważnych, ponieważ najrozmaitsi przedstawiciele teologii rozwiązywali te zagadnienia na różne sposoby. A więc pluralizm teologiczny, z zasady słuszny, na skutek pewnych wykrzywień stworzył atmosferę niepewności zarówno w dziedzinie nauki, jak i w dziedzinie postępowania i moralności.

Krytyka Kościoła i dechrystianizacja

Mówiąc o tym, chciałbym zwrócić uwagę na wątek, który również poruszył już ojciec Jan Sieg SJ. Mianowicie na krytykę instytucji jako takiej. I nie tylko instytucji jako takiej, bo krytyka ta w mniejszym stopniu dotknęła Kościoła w ogóle, natomiast dotyczyła instytucji Kościoła monarchicznego, to znaczy instytucji Kościoła rządzącego centralnie, organicznie: papież, kolegium biskupów itd.

Dlaczego? Ponieważ katolicyzm rozwijający się w krajach o ustroju demokratycznym, będący pod wpływem praw kierujących tymi ustrojami, chciał ten sam system wprowadzić również w dziedzinę doktryny wiary i moralności. To znaczy, chciał, by o prawdziwości prawd wiary, o interpretacji prawd wiary, o słuszności zasad moralnych decydowała większość. I tu mamy odpowiedź na pytanie, dlaczego najrozmaitsze stosunkowo dla nas niezrozumiałe twierdzenia pojawiają się w Ameryce. Z chwilą, kiedy większość ludzi uzna, że należy na przykład pozwolić na przerywanie ciąży, Kościół powinien przyjąć tę doktrynę, bo jest to zdanie większości. Oczywiście to także przyczyniło się do ogólnej sytuacji niepewności wiary i zasad postępowania.

Drugi problem, który stanął przed Kościołem i który również został poruszony przez ojca Jana Siega SJ, to dechrystianizacja. W wielu krajach Kościół stanął nagle przed problemem zobojętnienia religijnego. W niektórych krajach problem ten wzrastał powoli, w innych nasilał się w sposób niesłychanie intensywny, również na skutek wzrostu ekonomicznego. Mowa tu o tym, co św. Ojciec Ignacy doskonale analizuje w Kontemplacji o Dwóch Sztandarach. To przykład trafności ignacjańskiej diagnozy, że przywiązanie do dóbr doczesnych doprowadza człowieka do postawy pewnej niezależności i obywatela się bez Pana Boga. Człowiek ma wówczas wrażenie, że na skutek posiadania odpowiednich środków materialnych może po prostu w swoim życiu obyć się bez Boga. Bóg jest mu niepotrzebny, bo najważniejsze problemy jego życia rozwiążą pieniądze.

Stając przed sytuacją gwałtownej dechrystianizacji, wielu przedstawicieli Kościoła oraz zakonów (bo pamiętajmy, że Towarzystwo, o którym będziemy jeszcze mówić, jest częścią Kościoła), sięgnęło – chcąc rozwiązać ten problem – przede wszystkim do socjologii i psychologii. Próbowano rozwiązać to zagadnienie, opierając się na najrozmaitszych teoriach psychologicznych i socjologicznych, by trafić do psychiki współczesnego człowieka i poprzez to rozwiązać problemy grupy, którą stanowi Kościół i która także rządzi się pewnymi socjologicznymi prawami.

Nie byłoby to rzeczą złą, gdyby nie szukano wyłącznie rozwiązań właśnie o charakterze, jakbyśmy powiedzieli, naukowo-technicznym. Gdyby nie szukano jedynie pewnych technik rozwiązania danego problemu, a tu robiono przede wszystkim właśnie to.

Już przed Soborem Watykańskim II pojawiło się hasło o potrzebie tzw. *aggiornamento*, to znaczy odnowy Kościoła przez nawiązanie łączności z ludźmi. Uważano, że stracono z nimi łączność (sytuacja analogiczna do sytuacji obecnej partii komunistycznej, która – jak się mówi – straciła kontakt z masą robotniczą). W jakim kierunku u niektórych ludzi, znowu – nie na Soborze Watykańskim II, ale już przed jego rozpoczęciem i potem – poszło owo *aggiornamento*? Duchowieństwo musi zbliżyć się do ludzi w tym znaczeniu, by stać się częścią ludzi świeckich tworzących Kościoł.

Pociągnęło to za sobą zjawisko dostosowania się również w tym, co nie jest dobre. To znaczy w przyjęciu tej mądrości, która nie jest mądrością Chrystusową, a mądrością tego świata. We Francji mówiono bardzo dużo o *non bourgeoisement du clergé* [„duchowieństwo nieburżuazyjne”]. I teraz ów *clergé en bourgeoisie*, jak mówiono, „inny” od ludzi, chciał się pozbyć całego swojego burżuizmu, które nie we wszystkim było burżuizmem. Stał się więc tym duchowieństwem demokratycznym, które straciło swój kapłański charakter. Dlaczego? Bo księża zaczęli się niemal wstydzić tego, że są kapłanami. Dlaczego? Bo to czyniło ich innymi od ludzi. A zarazem już tu chciałbym zwrócić uwagę na pewne zjawisko, które wystąpi bardzo silnie przede wszystkim w życiu kapłańskim i w życiu zakonnym, to znaczy na laicyzację sposobu życia zakonników i księży. Laicyzacja nie tylko zewnętrzna, ale przede wszystkim wewnętrzna, to znaczy przybranie czysto świeckiego, nieinspirowanego w wystarczający sposób wiarą, sposobu myślenia. Jest to groźna sytuacja.

Teraz trzeci moment, o którym już wspominałem: kryzys autorytetów w Kościele. Chciałbym jeszcze do tego wątku wrócić, by go podkreślić i uwypuklić, do czego kryzys autorytetu doprowadził. Mianowicie, doprowadził on do tego, że powstające

w Kościele grupy czy występujący w Kościele teolodzy nie uważali się już za związanych dyrektywami przychodzącymi z góry. To znaczy, że każdy z nich, trzymając się zasadniczo oczywiście Ewangelii i głównych prawd Kościoła, może po swojemu, tak jak uważa, organizować parafię, diecezję, względnie inne grupy w Kościele. Doprowadziło to zarazem do powstania na Zachodzie dwóch przeciwstawnych skrzydeł: z jednej strony konserwatywnego, trzymającego się tego wszystkiego, co było, a z drugiej strony progresywnego w wielu wydaniach, ponieważ inne będzie wydanie progresizmu południowoamerykańskiego, inne holenderskiego, a jeszcze inne północnoamerykańskiego itd.

Przejawy kryzysu w zakonach

Po tych kilku uwagach wstępnych przejdźmy do sytuacji w Towarzystwie, która jest zarazem częścią sytuacji życia zakonnego w ogóle. Kryzys, który nastąpił w Kościele, w sposób specyficzny dotknął poszczególnych zakonów, w tym także Towarzystwo. Jakie są przejawy tego kryzysu? Wyliczając je, opieram się przede wszystkim na przemowie Pawła VI do członków XXXII Kongregacji Generalnej, na tym, co pod adresem Towarzystwa powiedział Jan Paweł I, oraz na tym, co nie tylko do Towarzystwa, lecz także do różnych innych zakonów w czasie swoich pielgrzymek po świecie mówił Jan Paweł II. Przedstawiając je, wymienię raczej pewne zjawiska, bez wchodzenia w ich przyczyny.

Możemy tutaj wyszczególnić następujące negatywne elementy kształtowania postawy zakonnika. Po pierwsze: z a n i e d b a n i e m o d l i t w y. O tym przede wszystkim mówi zakonnikom i zakonnicom Jan Paweł II – kryzys modlitwy. Występuje on na skutek zmienionego rytmu życia zakonników, którzy tracąc dawny rytm życia, sprzężony również z istniejącym dawniej życiem społecznym, nie znaleźli sobie jeszcze nowego rytmu życia. Istotnym warunkiem modlitwy jest pewne minimum skupienia. Mówią o tym mistrzowie modlitwy, nie tylko katolicy, ale w ogóle

chrześcijańscy Wschodu. Otóż wielu zakonnikom brak tego minimum skupienia, wskutek czego modlitwa nie może się rozwijać w pełni harmonijnie, a w konsekwencji tego dochodzi do zniechęcenia i kryzysu w modlitwie.

Po drugie, dobrowolna surowość życia, czyli *zaniedbanie ascety i umartwienia*. Pamiętajmy o tym, jest to prawo występujące nie tylko w religiach chrześcijańskich, ale także w zakonach buddyjskich, gdzie owo umartwienie, panowanie nad sobą – dobrowolnie przyjęte – jest czymś od wszystkich żądanym.

Trzeci element to *brak ubóstwa*. W społeczeństwie konsumpcyjnym posiadanie jak największej ilości dóbr jest celem życia i tym celem zarażone zostało całe społeczeństwo, nie wyłączając zakonów. Dąży się do podnoszenia stopy życiowej. Zarazem jednak brak ubóstwa czyni przepowiadanie Ewangelii niewiarygodnym. Jeżeli w zakonach nie ma głębszej modlitwy, nie ma surowego życia i nie ma ubóstwa, to w konsekwencji, rzecz ciekawa, zakon staje się dla młodzieży świeckiej czymś nieatrakcyjnym. Dlaczego? Bo nie różni się od tego wszystkiego, co ma się na świecie.

Dlatego owo złe *aggiornamento*, ksiądz żyjący całkiem jak człowiek świecki sprawił, że zmalała liczba powołań. Dlaczego? Bo nikt nie ma ochoty wstąpić do wspólnoty, która w jakiś sposób straciła swoją autentyczność. A jeżeli w zakonie nie ma modlitwy, surowego życia, ubóstwa, dyscypliny, podporządkowania się temu, zakon staje się nieautentyczny. Przestaje być zakonem i tym można wytłumaczyć brak powołań. Na Zachodzie można zaobserwować niesłychanie ciekawą rzecz – nowe organizmy zakonne, które powstają i które wydają się może nawet nieco zbyt konserwatywne, mają więcej powołań od tych starych organizmów zakonnych, które chciały się gwałtownie zmodernizować. Można więc mówić tu nie tylko o tym, co jest istotne, to znaczy, że Pan Bóg powołuje do zakonu, ale i o pewnych sprawach socjologicznych. A gdy już mówię o tym pierwszym, to pamiętajmy, że Pan Bóg nie będzie powoływał młodych ludzi do zakonów, w których ci ludzie się zepsują. Mówiono mi, że pewien stary

brat zakonny, słysząc, że jest tylko jeden nowicjusz w zakonie, powiedział: „Dzięki Bogu, że tak mało. Jeżeli się zepsuje, to tylko jeden”. To brzmi tragicznie.

Trudnością, jeżeli można się tak wyrazić, w odnowie zakonnej jest także b r a k d y s c y p l i n y. Nawet w stosunku do najwyższego kierownictwa zakonnego, nie wyłączając Towarzystwa. Cała praca Ojca Generała, który zdaje sobie sprawę z sytuacji panującej w Towarzystwie, polega właściwie na tym, że próbuje się odbudować wszystko od fundamentu, przede wszystkim przez odnowione *Ćwiczenia duchowe* (dlatego są one tak ważne). To znaczy przez podstawową formację jezuitów. Przez pogłębienie u tych jednostek, które jeszcze są zdolne do pogłębienia, tej podstawowej formacji poprzez *Ćwiczenia duchowe*, formację ciągłą, czyli *continua*, i właściwe uformowanie od samego początku.

Towarzystwo Jezusowe na świecie

Jak wyglądają prace i zarazem trudności? Pamiętajmy bowiem o tym, że jeżeli przedstawiłem elementy negatywne, to nie znaczy, że wszystko na Zachodzie jest złe. Trzeba pamiętać, że większa część Towarzystwa właściwie stara się, by w tej sytuacji było lepiej. Z tym że używając języka wojskowego – front musi być w jakiś sposób zreorganizowany w sytuacji rozsypanki, jeżeli można się tak wyrazić.

Jeśli chodzi o działalność Towarzystwa, w dużej mierze została zachowana w świecie ta działalność, którą jezuita prowadzili w ciągu minionych wieków, jak na przykład działalność wychowawcza w szkołach wyższych i uniwersytetach. Chociaż bardzo często kwestionuje się ważność tej gałęzi pracy Towarzystwa. Rozwija się także pisarstwo. Jednak w tym przypadku, zwłaszcza jeśli chodzi o pisarstwo na poziomie wyższym, często pojawiają się niestety artykuły więcej niż kontrowersyjne, co staje się przyczyną mówienia o konflikcie między Towarzystwem a Stolicą Apostolską. Wiele pism jezuitów czy jezuitów, nie bacząc

na dyrektywy dawane przez Urząd Nauczycielski Kościoła, na skutek braku tego, co można by nazwać „autocenzurą”, to znaczy cenzurą w prowincjach, posuwa się w swoich twierdzeniach już tak daleko, że zamiast pomagać, bardzo często dezorientują katolików. Przynajmniej tak się wydaje, że ogólna atmosfera jest taka, iż trudno tym rzeczom położyć granice, gdyż – zwłaszcza w Ameryce czy Holandii – uważa się, że również w pismach katolickich (występujących jako katolickie) istnieje wolność opinii, czyli wolność wyrażania swoich poglądów bez oglądania się na skutek, który może to mieć.

Na Zachodzie w mniejszym stopniu niż u nas jezuici zajmują się tym, co nazywamy duszpasterstwem ogólnym. Częściej zaangażowani są w duszpasterstwo o charakterze specjalistycznym. Ostatnio, pod wpływem XXXII Kongregacji Generalnej, kierunek duszpasterski w wielu prowincjach ulega powolnej reorientacji. Nie powinno się bowiem takich rzeczy robić nagle, mając wiele rozkręconych i dobrze funkcjonujących innych prac. Reorientacja ta zwraca się w kierunku ludzi stojących na marginesie. Dlaczego mówię „na marginesie”? Bo w różnych krajach różnie to wygląda.

W Ameryce Łacińskiej będzie to kwestia ekonomicznej sprawiedliwości społecznej, w Niemczech będzie to sprawa tak zwanych Gastarbeiterów, czyli ludzi pochodzących z innych krajów, a pracujący w Niemczech, którzy w jakiś sposób zostali wyrwani z korzeniami z własnej kultury i przeflancowani gdzieindziej. Wielu z nich, mam tu na myśli zwłaszcza młodzież, to osoby opuszczone, zdezorientowane, niezaakceptowane przez środowisko, w które dostali się ich rodzice (daję tutaj pewien przykład), i dlatego w jakiś sposób czują się one zagubione, wystawione są też w większym stopniu na niebezpieczeństwo narkotyków czy młodzieńczej prostytucji.

W myśl wskazówek XXXII Kongregacji wiele prowincji zaczyna działać właśnie w tym kierunku. Dalej oczywiście rozwija się najrozmaitsze organizacje grup. Działa się i uczy się działać przy pomocy środków masowego przekazu. Trzeba też mocno podkreślić rozwój ruchu rekolekcyjnego. Uważa się, że dawanie

Ćwiczeń duchowych w dużej mierze jest tą pracą, która w sposób szczególny z Towarzystwem się wiąże i jest najlepszym narzędziem działania w Towarzystwie.

Jezuici w Polsce

Przejdźmy z kolei do sytuacji w Polsce. Jak wygląda ona u nas? Najpierw zwróćmy uwagę na to, co można by nazwać kryzysem postawy zakonnej w Polsce. Chyba można powiedzieć, że występują u nas prawie wszystkie te zjawiska kryzysu, które obecne są na Zachodzie z wyjątkiem jednego – nie ma u nas jeszcze kryzysu autorytetu. Wszystkie inne występują. Wydaje mi się, że mamy dość wyraźny kryzys modlitwy. To znaczy, pewna liczba zakonników modli się mało albo prawie w ogóle, poza brewiarzem i Mszą świętą. Nie jest to spowodowane jedynie nadmiarem pracy. Jest to właśnie skutek również tych przyczyn, o których mówiłem: zmiana rytmu życia zakonnego, osłabnięcie dyscypliny zakonnej w poszczególnych domach, spędzanie czasu na najrozmaitszych innych zajęciach (trochę telewizji, trochę czegoś innego). Czas rozplywa się do samego wieczora i okazuje się, że nie ma już czasu na modlitwę. Podobnie bywa z umartwieniem i wyrzeczeniem zakonnym.

Ostatnia Kongregacja Generalna Towarzystwa Jezusowego dokonała rozróżnienia między stylem życia wspólnoty a stylem działania. W apostołstwie możemy używać tak zwanych środków bogatych, ułatwiających przekaz Ewangelii, natomiast życie wspólnoty i życie poszczególnych członków tych wspólnot powinno być życiem skromnym, nacechowanym pewną surowością i wyrzeczeniem. Może istnieją również u nas pewne zjawiska laicyzacji czy świeckiego sposobu życia i myślenia.

Jeśli chodzi o ubóstwo, to znowu z pewnego doświadczenia mam wrażenie, że w wielu prowincjach, zachodnich nawet, jest więcej zależności i wyliczania się z pieniędzy niż u nas. Chociaż nie stać nas na wiele rzeczy, na które stać naszych współbraci za

granicą, to istnieje pewne niebezpieczeństwo – tak mi się wydaje – dążenia do tego, by poziom naszego wyżywienia, sposobu mieszkania itd. szedł do góry, podwyższał się. To może być pod pewnym względem gorsze od cywilizacji konsumpcyjnej. Dlaczego? Bo tam ludzie mają już tego dosyć. U nas jeszcze jest to pewien cel, do którego dąży cały naród. Ojciec Jan Sieg SJ mówił o dogmacie postawionym przez Gierka i zaakceptowanym przez naród, bo to był jedyny dogmat postawiony od góry, który został zaakceptowany: „żeby ludzie żyli lepiej, dostatniej”. Jak wiemy, w praktyce w Polsce owo podnoszenie się stopy życiowej dotyczyło tylko pewnej warstwy społeczeństwa. I mam wrażenie, że duchowieństwo należy właśnie do tej warstwy społeczeństwa, któremu w warunkach socjalistycznych (paradoks) dzieje się bardzo dobrze. I to jest sprawa, która rzutuje na całość naszej postawy.

Mam natomiast wrażenie, że nie ma u nas kryzysu autorytetu. Dlaczego? Jak wynika z moich doświadczeń i jak obserwuję doświadczenia moich młodszych kolegów (jeżeli można się tak wyrazić), to znaczy aktualnych prowincjałów, w tej dziedzinie nie jest źle. Mam wrażenie, że ma to szersze tło. Żyjemy w kraju, który jest rządzony centralnie, w którym wszystko narzuca się od góry, i żyjemy w Kościele, który by żyć w takim kraju, również jest bardzo silnie centralnie, od góry przez Prymasa i Episkopat rządzony. Stąd nie mamy wspomnianych tendencji „demokratycznych”, które są gdzie indziej. Prowincjał, nawet jeżeli nie przeprowadzi (tak widzę) wstępnego dialogu, na ogół jest słuchany. Trochę się ponarzeka, bo to jest ludzkie, ale zakonnik przeniesie się z domu do domu. Nie ma także krytyki autorytetu Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, która obecna jest gdzie indziej. Zostało nam to jeszcze ułatwione przez to, że obecny papież Jan Paweł II jest Polakiem. Więc jeżeli on coś powie, to jest przez prawie wszystkich akceptowane, z wyjątkiem może niektórych.

Nasza praca wygląda nieco inaczej niż na Zachodzie. Dlaczego? Ponieważ przez długi czas istniała swego rodzaju stabilizacja, to znaczy nie było możliwości rozwijania pewnych

kierunków w pracy. Stabilizacja w naszych prowincjach istniała z dwóch względów. Po pierwsze, większość naszych domów stała się parafiami i parafiami musi zostać, ponieważ w sytuacji, kiedy są w Polsce trudności w budowaniu nowych kościołów, kościoły parafialne muszą zostać. Rzadkie są wypadki, by tam, gdzie jesteśmy, nasz kościół był blisko innego kościoła. Tak że dla tych chociażby względów, czysto lokalnych, nasze kościoły muszą być parafialne.

Trzeba pamiętać, że u nas praca parafialna przybiera inny charakter, umożliwia też kontakt z młodzieżą przez naukę religii, zwłaszcza szkół średnich. Należy więc pamiętać, że w pewnej mierze parafia zastępuje to, co dawniej robiła jezuicka szkoła. Może gdyby te parafie były prowadzone przez nas z większą fantazją, z większą wyobraźnią, to mogłyby pełnić rolę, którą dawniej spełniała jezuicka szkoła i organizacje.

Druga dziedzina duszpasterstwa to duszpasterstwo akademickie, oazy, które nie zostały jeszcze przez nas „wymyślane”, ale którymi zaczynamy się interesować. Zatem prawdopodobnie dojdzie do tego, że będziemy mieli nieformalne grupy oazowe, o charakterze jezuickim, oparte na jezuickiej duchowości. Zwłaszcza że myśli się już powoli o rozwinięciu tzw. Wspólnot Życia Chrześcijańskiego, czyli przeorganizowanych dawnych Sodalicjach.

Dziedzina, nad którą trzeba by poważnie pomyśleć w tym kontekście, to także duszpasterstwo młodzieży pracującej. Dlaczego? Bo wydaje mi się, że jeżeli mamy szukać nowych dróg wytyczonych przez XXXII Kongregację Generalną, to znaczy szukać tej pracy najtrudniejszej, to znaleźlibyśmy ją w duszpasterstwie młodzieży pracującej, której sytuacja nie jest łatwa, a zagrożenia większe, zwłaszcza zagrożenie alkoholizmem, niemoralnością itd., niż w przypadku młodzieży studiującej.

Kolejny wątek to misje i rekolekcje. Jak wiemy, misje są działalnością masową, bardzo ważną, bo prowadzącą do odnowy parafii, a więc do odnowy życia chrześcijańskiego. To metoda u nas jeszcze skuteczna. Jest to ważny sposób, ponieważ utrzymuje

w stanie chrześcijańskim (jeżeli można się tak wyrazić) duże grupy ludności. Nie trzeba pracować w małych komórkach, by móc coś zrobić.

Można by powiedzieć, że to jest terapia zachowawcza, jeżeli chodzi o katolicyzm, a w przypadku wielu może być nawet początkiem odrodzenia i żywszej działalności.